

PRZEGLĄD TEATRALNY.

„Adryanna Lecouvreur,” dramat w 5 aktach E. Scribe'go przed-
stawiony d. 18 września b. r. na scenie Wielkiego Teatru.

Scribe, autor przeszło czterechset dzieł dramatycznych od r. 1815—1860, nie rachując tu romansów które mu się udawały nie-
szczególnie, na takie sobie zasłużył zdanie jednego z najzna-
komitszych krytyków francuzkich, pana Sainte-Beuve. „Natura
ludzka (u Scribe'go) nie jest może malowaną tak szeroko, szla-
chetnie i z taką głębokością jakiej wymagamy w dziełach skoń-
czonych, ale zawsze przedstawia ona wiele urozmaïcenia i deli-
katnych odcieni; uważam ją téż za niezmiernie podobną do na-
tury paryżanina: słowem komedia jego, jest ideałem niekoniecznie
nieprawdopodobnym epoki bez ideału. Jestto ni mniej ni więcej
tylko romans z wysokości balkonu, entresoli, komptuaru, gdyż cała
klasa średnia a przecież dość dystygnowana, nie marzy o niczem
lepszem. Nikt lepij i wierniej od Scribe'go nie odwzorował szcze-
gółów pozytywnych, rysów charakterystycznych intrygi i użycia,
przemysłu ozdobnego i eleganckiego.... W sytuacjach zaś przy-
jemny dowcip i zmysłowość uczciwa, zachwycają publiczność...”

Nie będąc ani optymistą, ani pessimistą w sądach o świecie
i ludziach, umiał jednak nadać swym utworom charakter i wdzięk,
który przetrwa wiele dzieł dramatycznych późniejszych pisarzy.
W najnowszych czasach ustaliło się powszechne zdanie o Scribe'm
jako o autorze średniego talentu, jako o komedypisarzu wyłącznie
mieszczańskim, nie umiejącym wznieść się nad poziom obrazków
codziennego życia i codziennych zatrudnień. Zdanie to zbyt
surowe, spychające go na stanowisko pisarza chwili, a więc two-
rzącego dzieła przemijającej wartości.

W Scribe'go dziełach jest wdzięk, prawda i uczucie, a jeżeli
nie wywiera na nas silnego i niespożytego wrażenia, to dla téj
przyczyny którą wytknął p. Sainte-Beuve, to jest dla braku ideału,
którego znaleźć nie mógł w dążeniach, obyczajach i postępie spół-
czesnego sobie społeczeństwa.

Dramat: *Adryanna Lecouvreur* napisał w r. 1849. Zanim za-
stanowimy się nad samą sztuką, powiedzmy kto były głównie jej

osoby: Maurycy de Saxe i Adryanna Lecouvreur. Nie obchodzą nas tu dzielne czyny wojenne hrabiego Saskiego, które mu zjednały rozgłosną sławę w Europie swojego czasu, i najwyższe dostojęństwo we Francyi; powiedzmy tylko że był piękny, silny, wspaniałej budowy, że miał wielkie oczy niebieskie, pełne ognia, oświecające rysy twarzy wydatne i energiczne, które łagodził uśmiech wdzięczny i serdeczny. Według podań, był on siły tak potężnej, iż łamał w rękę podkowy i talary, co zapewne odziedziczył po swym ojcu Augustcie II, i był dowcipnym, czyli jak to zwali wówczas: miał trafne słowa (*mots heureux*). Żołnierza kochał a żołnierz jego, co najlepiej charakteryzuje odpowiedź jaką dał jednemu z dowódców wymagających podczas jakiejś bitwy, ażeby poświęcił dwudziestu grenadyerów. „Co? zawołał, dwudziestu granadyerów? Nie, raczej dwudziestu dowódców!” Przygody sławne, awanturnicze, z których prawie zawsze wychodził bohatercko, zakończył w 54 roku życia, żegnając się z tym światem bez żalu, w prostocie i rezygnacyi. Oto co rzekł do swego lekarza: „Doktorze, życie snem tylko, moje było piękne, cóż kiedy tak krótkie!” Śmierć tak nagle przypisywali jedni tajemnemu pojedynkowi z księciem Conti, a to skutkiem zatargów miłosnych o księżną żonę; inni zaś skutkiem sprzeczki zaszłej między dwoma tymże wodzami. Cokolwiekbądź, promień romantyczny który oświecał cały żywot burzliwy hrabiego Maurycyego, świecił nad nim do ostatka. Umarł nie pozostawiający potomka w prostej linii; córka zaś jego naturalna urodzona w r. 1748, była babką sławnej dzisiejszej pisarki pani Sand.

Podobnaż krótka notata historyczna wystarczy i co do osoby panny Adryanny Lecouvreur, artystki francuzkiej pierwszorzędnej. Od pierwszych lat dziecięcych lubiła deklamować wiersze, a deklamowała je tak pięknie, że obywatele rodzinnego jej miasta, zapraszali ją często do swych domów. Wkrótce poczęła występować w małym teatrzyku, a niedługo pouczywszy się kilka miesięcy u sławnego Legranda, wstąpiła do teatru strasburskiego, gdzie jednak rok tylko bawiła. Za powrotem do Paryża (1717) debutowała w roli *Monimy*, z olbrzymiém powodzeniem: Grała kolejno role *Elektry*, *Berenisy*, a w miesiąc potem została przyjętą do teatru Comédie-Francaise. Pracowała wiele nad tém, ażeby przejąć ton naturalny, i pozbyć się owęj deklamacyi przesadzonej i śpiewającej, która była zwyczajem poprzedników, z wyjątkiem Barona, a którą głównie sławna Duclos na dwadzieścia lat przed nią, wprowadziła w modę. Adryanna przewyższała wszystkie artystki tragiczne, umiejętnością słuchania swego interlokutora; w scenach niemych twarz jej wyrażała wszelkie wzruszenia i uczucia, jakie przejmowały duszę mówiącego z nią. Postawę swą umiała podwyższyć godnością, a chód majestatycznością. Mimo te wszystkie zalety nie byłaby doszła do takiej sławy, gdyby nie jej stosunek z hrabią Maurycym de Saxe, który wywarł stanowczy wpływ na całe jej życie. Dla niego to, gdy został księciem Kur-

landzkim, zastawiła swe srebro i drogie kamienie za 40,000 franków.

Powiadają, że niestałość i niewierność Maurycego przyprawiły ją o śmierć, według atoli innych podań, którym prędzej wierzyć można, została otrutą przez jakąś księżną rywalkę. Ciało jój, któremu odmówiono pogrzebu, wywiózł potajemnie jeden z jój przyjaciół w doróźnie, i pochował w rogu ulicy de Bourgogne, w domu mającym Nr. 109. Wolter napisał z tego powodu wiersz p. t. „Śmierć panny Lécouvreur,” za który wygnano go z Paryża na czas jakiś. Dla wiadomości artystów dodajemy, że istnieje piękny portret Adryanuy, malowany przez p. Coype’a.

Tak więc, Scribe w tragedyi tegoż nazwiska trzymał się ściśle prawdy historycznej, o którą wreszcie w tym razie tak dalece, a nawet wcale, nie chodzi. Nie wiele albowiem może to kogoś gniewać, że panna Lecouvreur mimo gorącej miłości i poświęcenia dla hrabiego de Saxy miała prócz tego jeszcze dwoje dzieci równocześnie prawie, i wielu innych adoratorów, pomiędzy którymi Woltera zacytować warto. Do hołdów przyzwyczajoną była od pierwszej młodości.

Bohaterką chciał mieć autor Adryannę tak jak zatytułował, dlatego nie wiele się troszczył o wydatność reszty figur, a choćby i takiego hrabiego Maurycego, najgłówniejszej po Adryannie osoby. Dlatego cały interes koncentruje się w jój osobie, a wszystkie inne ważne nawet, jak księżna de Bouillon rywalka, służą tylko do podniesienia głównego interesu. Na tém zyskuje niezawodnie tytułowa rola, stając się przeto popisową, lecz traci wartość sztuki. Scribe nadzwyczaj zręczny w technice scenicznej, umieć od pierwszych scen nawiązać drobnymi węzłami intrygę, tak, iż ta rośnie w ciągu akcji, a gdy dojrzeje, każdy snadno dostrzedz może przyczyn i nieuniknionej konsekwencji katastrofy. Stanowi to w autorze dramatycznym niepospolitą zaletę, lecz połączoną z pewnem niebezpieczeństwem, gdyż zwykle w tych razach poświęca się dla teatralnych efektów, psychiczne prawdy. Dość tu przypomnieć ostatnią scenę piątego aktu, scenę konania Adryanny. Ażeby bohaterka odegrać mogła scenę Ofeliowską odmienną tylko formy, pozwalają jój najspokojniej umierać ci, którzy ją ukochali nad życie: Maurycy de Saxe i reżysser Michonnet. Do podrzymywania i cucenia mdlejącej wystarczyłby jeden z nich, a rozsądek a raczém serce powinno podyktować chęć spieszego i skutecznego ratunku otrutęj. Każdemu z widzów nasuwa się mimowoli ta konieczność sformułowana może nawet trywialnie, lecz wynikająca z pragnienia prawdy, której nie wolno pomijać w utworze dramatycznym.

Sceniczność przeto i teatralność przeważa rozwój wewnętrzny, tak nieśmiertelnem piętnem cechujący Szekspirowskie dzieła. Scribe nie rozumie namiętności, która u Szekspira stanowi podstawę wszystkich niemal charakterów, zwłaszcza kobiecych. Kobiety Scribego kochają się elegancko, dworsko, konwencyonalnie

i słodko, tak samo się nienawidzą i zazdroszczą; taka na przykład księżna de Bouillon nieżalująca trucizny dla swęj rywalki, nie daje się poznać z gwałtownej namiętności, z szału zaślepiającego głosu sumienia a więc usprawiedliwiającego poniekąd czyn zbrodniczy: przeciwnie zatrzuwa kwiaty, których woń ma zabić oddech Adryanny z tą zimną krwią, jaka cechowała panią de Brinevilliere lub inne truciicielki z czasów Ludwika XIV. Ten brak motywów poruszających pierś każdego, ten brak wiecznie gorejącego płomienia jakim jest zawsze w dramacie silna namiętność, lub wielkie uczucie odmalowane ale według swęj natury, to jest niepohamowanie, z podruzgotaniem wszelkich przeszkód, osłabia zajęcie się widzą w wysokim stopniu, tak iż je ratuje jedynie zręczne nawikłanie sceniczne, kunsztowna budowa i pełne werwy dyalogi, któremi Scribe celuje.

Najwyraziściej wychodzi charakter bohaterki. Adryanna kocha miłością ślepą i bez granic, słynnego z urody i z czynów awanturniczych Maurycego. W tę miłość utonęła tak głęboko, że zapomina o różnicy społecznej, o przesadach wówczas barbarzyńskich prawie, przeciw powołaniu aktorki. Nie pojmuje podzielnosci uczucia, kochanka swego pragnie mieć wyłącznie dla siebie, żyć dla niego i poświęcić się; więc tęż niedziw że przekonanie jęj o miłości innęj dlań kobiety, tyle dodaje jęj odwagi, gdy piętnuje zniewagą czoło dumnej księżnej, w obec świetnego zgromadzenia (scena deklamacyi), i nie dziw potém gdy się sądzi zdradzoną (scena przysłania bukietu), że w taką zapada rozpacz i pogńębienie. Lecz zato jakże blado i obojętnie narysowany obok nięj przedmiot jęj uczuć! Niewiedzieć do ostatniej chwili, czy kocha Adryannę prawdziwie, czy tylko bawi się nią tak jak księżną. Ani razu nie daje poznać prawdziwego stanu swęj duszy, tak że prawie gniewać się trzeba na kobietę poświęcającą życie swe, cześć i mienie, dla takiego maryonetkowego amanta.

Nasuwa się tu pamięci postać Lestra w Maryi Stuart, który tak samo niezdecydowany między Maryą a Elżbietą, osłabia wrażenie apostrof miłosnych Maryi ku niemu.

Nie ma więc w Adryannie ani silnego kontrastu, ani tragicznych charakterów: są zaledwie tragiczne okoliczności. Całe szczęście dla dramatu, że księżna de Bouillon pomyślała o otruciu, sama usuwając się zbyt nagle i przedwcześnie, inaczej trudno byłoby przewidzieć rozwiązanie. Rywalka tego gatunku co księżna powinna by pożyć sobie choćby odrobinę makbetowskiej farby i podniecić działanie osobiście.

Rzekliśmy, że dramat ten jest raczej rolą popisową bohaterki. Istotnie, artystka ma tu szerokie pole uwydatnienia swego talentu, lecz ma zarazem niezmierne do pokonania trudności. Deklamacya, uczucie miłości, przestrasz, zazdrość, duma, nareszcie obłąkanie i konanie, przedstawiają aż nadto różnorodnych momentów, zdolnych wykazać obszerną skalę przyrodzonych lub na-

bytych pracą i umiejętnością darów. Można się poszczycić zasobami, wystarczy ich dla wszystkich. Ta atoli różnorodność, te przejścia raptowne z jednego uczucia w drugie, ażeby się zwały w jedną harmonijną całość, w jeden niby ze spiżu ukuty posąg, potrzebują niepośledniego artysty, niepospolitych studyów. Najmniejsze zboczenie z określonego z góry planu, cokolwiek choćby chybiona, pominięta lub przesadzona część z całości organicznej, niweczą złudzenie, sprawiając wstręt lub niesmak.

Lecz pani Palińska należy do tych niepoślednich artystek, i nie leniących się w pracy, nie pogardzających długimi i nużącymi nieraz studyami. W grze jęj znać zawsze pilne obmyślenie z góry, i wytrwałą pracę; — nie zawiodła téż i tym razem jako Adryanna Lécouvreur.

Od początku do końca znać było hartowne przyłożenie ręki do trudnego dzieła, w wielu miejscach zapoznawała nawet widzów z przepychem i bogactwem swych zasobów, że tu policzę między innemi apostrofę do Kornela, scenę bukietową i obłąkania aż do sceny konania, w ogóle zaś wywołała zasłużone sprawiedliwie za swój talent i pracę oklaski.

Ponieważ każda rola większa, a témbardziej ta, wymaga bezwarunkowo kilkakrotnego przedstawienia, wpływającego niepomału na ustalenie pewności w grze artysty, więc nie zdajemy sprawy z pojedynczych szczegółów, przeciw którym coś zarzucićby się dało ze względu właśnie na ową konieczną harmonię całości; chcemy tu tylko zwrócić uwagę szanownej artystki na dwa, zdaniem naszym, większe usterki. Pierwszym była scena deklamacyi. Ton cichy, ponury, groźny, huczący jak strumień który płynie w zakrytym przesmyku gór, i nagle dopiero wybuchający gwałtownie, jest wprawdzie obliczony na efekt i nie chybia téż często takowego; lecz przeciwnym jest tutaj prawdzie i naturze. Naszém zdaniem, wiersz:

„O nieba, jakaż ciężka moja wina!

nie wymaga cichego skupienia, szeptu zgrozy, lecz owszem powinien być wygłoszony dobitnie; z krzykiem wyrwywającym się pomimowolnie z piersi. Fedra czuje fatalizm ciążyący na niej, nie uniknie swego przeznaczenia będącego następstwem zaślepiającego ją namiętnego szału. Alluzyja w tych wierszach mająca posłużyć Adryannie przezei jej rywalce, wybija się dopiero w antistrofie a najdobitniej w tych końcowych rymach:

Enon! ja w tych kobiet nie wstępuję ślady,
Których pokoju, zbrodnia już zmieszać nie zdoła,
I którym wstyd już więcej nie rumieni czoła!

Otóż pani Palińska w tym końcowym wierszu położyła najwybitniejszy nacisk na wyraz *rumieni* (mieni), co przeistoczyło całkowicie znaczenie, a raczej co wygłoszone mylnie, musiało chybić zamierzonego efektu polegającego najwidoczniej na nacisku

wyrazu *wstyd*. Byłby to drobny w inném miejscu usterek, gdyby tu nie psuł wrażenia jednej z najlepszych scen sztuki.

Po mistrzowskiem odegraniu sceny obłąkania, jednej z bardzo trudnych, p. Palińska wyszałowawszy zbyt wiele uczucia i przejęcia się (co właśnie bierzemy na karb pierwszego przedstawienia nie dającego nigdy w tak potężnej roli odrazu pewności); uczuła się złamaną i pozbawioną na chwilę siły głosu najpotrzebniejszej w tym razie. Zbyt żywe przejęcie się przeszkodziło oddaniu w wiernych szczegółach, jeżeli już o nie chodzi, — powolnego konania, wynagrodziła to jednak drgnięciem konwulsyjnym śmierci plastycznie pięknem.

W księżnie de Bouillon (pani Niewiarowskiej) nie było znać i śladu namiętnej zawiści i zazdrości, prawda że bardzo słabo przez autora zaznaczonej, była za to arogancja wielkiej pani względem rywalki niższego stanu. Pani Niewiarowska ma doświadczenie sceniczne, któremu trzebaby tylko dodać cokolwiek ognia wewnętrznego, stanowiącego właśnie siłę i prawdę. Książę jój małżonek (p. Żółkowski) był w całym znaczeniu tego słowa wielkim panem, a ma tę zasługę, że idyotyzm danego sobie charakteru łagodzi, co wielce pomaga sytuacyom.

Michonnet (p. Rychter) sympatyczna postać oddana przez tegoż artystę z właściwym mu talentem i szczęśliwem zawsze usposobieniem. Toż samo powiedziećby trzeba o p. Chazeuil (p. Stolpem) i o Maurycym de Saxe (p. Swieszewskim).

E. L.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE I ROZMAITOŚCI.

WARSZAWA.

Wrzesień 1868 r. — Do najważniejszych prac jakie się w naszych czasach pojawiają, należy dzieło Zygmunta Antoniego Helcla, które się obecnie w Krakowie drukuje. W r. 1858 wydał uczony ten prawnik, nakładem Gustawa Sennewalda (ojca), „Starodawne prawa polskiego pomniki”; teraz przygotowuje tom drugi tychże „pomników” i w druku znacznie je posunął. Na czele dzieła mieści się: „*Księga prawa polskiego z wieku XIIIgo spisana przez bezimiennego Niemca*,” wynaleziona w księgozbiorze rady miejskiej Neumanna w Elblągu. *Kodeks* ten napisany w niemieckim języku, przez bezimiennego Niemca, a pochodzący niewątpliwie z XIIIgo wieku, jest dla nas nadzwyczaj wielkiej wagi, albowiem jest pierwszą tego rodzaju księgą opowiadającą nam prawo zwyczajowe z owych czasów, gdy jeszcze pisanego prawodawstwa, a mianowicie statutowych układów Kazimierza Wielkiego nie było. Z. A. Helcel, podając tekst